KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 13. | Czwartek, 9-go Sierpnia, 1900. | Rok V.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Początek wyprawy na Peking i projekt zburzenia tegoż.

WALKA FANATYZMU Z CYWILIZACYĄ W AZYI,

zaś anarchizmu z monarchizmem w Europie.

Przesadzone chęci pchania postępu w sposób gwałtowny naprzód w ciągu całego wieku XIX. zrodziły zwłaszcza między panującymi licznych tak zwanych przywódców żwawego postępu. Ponieważ zaś prawdziwy postęp nie nawidzi skoków i wskutek nich zamiast naprzód, wstecz postępuje, więc i nowiny ubiegłego tygodnia nie zadziwią bynajmniej świadomych tej prawdy jeżeli im oznajmimy, że takiem przywództwem odznaczyli się w ciągu tygodnia: w Chinach obok księcia Tuana także Li Ping Hong i Li Hung Chang. Tamten zarządził mordy w Pao Ting i prowadzi je systematycznie obecnie w Pekingu tudzież okolicy; ten żąda przebaczenia mordercom i zatrzymuje posłów zagranicznych zakładnikami w urzędowej jaskini chińskich zbójców. Z drugiej strony rozpoczynają mocarstwa pochód ku chińskiej stolicy i jeszcze nie wiedzą sami nawet wodzowie armii zbiorowej, czy do niej dotrzeć zdołają, a już dają się słyszeć głosy innych przywódców takiegoż 'żwawego postępu, że Peking zburzyć należy i zniszczyć nawet grobowce chińskich cesarzów. Równie więc u żółtej jak i u białej rasy przyjął się i zakorzenił system Bismarkowski i namnożył przywódców żwawego postępu (Kultur-Vorfechter) a w istocie — terrorystów. Cesarz niemiecki mówi żołnierzom kazania, wlewając im w serca zapał do walki za zniewagę prawa narodów i zniewagę wiary świętej — a któż pierwszy znieważył tę samę wiarę i jej kapłanów w kulturnej walce? Któż pierwszy znieważył prawa narodów wynaradawianiem Polaków i prześladowaniem ich języka ojczystego? Czemże się różnią niemieccy Hakatyści od chińskich Bokserów? Chyba tchórzostwem, bo że ich jeszcze nie zabijają fizycznie, to jedynie z trwogi, aby nie wywołać wilka z lasu, ale za to zabijają ich moralnie wynaradawianiem systematycznem.

Anarchiści, objawiający obecnie tak skrzętnie swą czynność, są także w ścisłem słowa znaczeniu przywódcami żwawego postępu, zaś ojcem anarchizmu jest kiepski monarchizm, to jest dbający o oświatę, ale nie dbający o uobyczajenie religijne, (o wychowanie młodego pokolenia ściśle religijnie.) Wedle bowiem swego przekonania, zdaje się anarchiście, że przez królobójstwo naprawi doraźnie to, co za nieszczęście lub rzecz złą w jakiemś państwie uważa i dla tego najskrajniejszym zbrodniczym sposobem usiłuje podług swego mniemania spowodować postęp doraźnie. Takimi przywódcami żwawego postępu są wszyscy członkowie tajnych stowarzyszeń, a ich delegatami Bresci, morderca Humberta, króla włoskiego i godzący na życie szacha perskiego, Fr. Salson w Paryżu.

Powiedzieliśmy na wstępie, że prawdziwy postęp nienawidzi nagłych skoków, lecz drogę powolną a pewną, a nadto, że w razie przyspieszania go za pomocą takich skoków, wstecz postępuje. Postępu zaś takiego wstecznego dowodzą w ciągu ostatniego tygodnia aż dwie gazety niemieckie, nie sposobem pisania, ale uwydatnieniem potrzeby tego, o czem dawno cywilizowana Europa zapomniała. Gdy bowiem postęp zamiast naprzód, wstecz ludzkość prowadzi, zachodzi potrzeba usuwania złego, wynikającego z tej wsteczności za pomocą tych samych środków, którymi niegdyś, przed laty ze złem walczono. To też nic dziwnego, że gazety niemieckie "Kreuzzeitung" i "Deutsche Tageszeitung" proponują zaprowadzenia środka karnego chińskiego — bambusu na skazanych anarchistów. Byłyby to istotnie dowody niedocieczonych dróg Opatrzności, gdyby pseudocywilizacya europejska ujrzała się napowrot używającą bambusu do wymiaru kary cielesnej wraz z Chinami i wraz z nimi rozpoczęła na nowo powolny, lecz pewny postęp ludzkości.

Niepomyślna potyczka.

Według depesz z Taku rozpoczęto z dniem 1. bm. pochód zbiorowych sił na odsiecz ambasadorom mocarstw, trzymanych jako zakładników w Pekingu. Przednia straż, złożona z 800 Japończyków, musiała się cofnąć z pod Pei Tsang po stracie trzech ludzi w poległych, a 25 rannych. Chińczycy usadowili się w rowach i w domach oszańcowanych. Równocześnie oświadczył wicekról Li Hung Chang francuskiemu konsulowi, że wszelkie przesyłki depesz do posłów zagranicznych ustają, ponieważ związkowi rozpoczęli pochód do Pekingu. Za morderstwa, wykonane tak w stolicy jako i na prowincyi, odpowiedzialny jest rząd chiński, gdyż sprawdzono dostatecznie, że komendant chińskiej armii zarządził wymordowanie obcych mieszkańców w Pao Ting. Na rozkaz tegoż samego komendanta (Li Ping Hong) ścięto 27. lipca dwóch chińskich urzędników, obstających za szanowaniem posłów.

Wiadomości otrzymane w Paryżu z Afryki i Azyi.

Od komendanta wojsk algierskich otrzymało francuskie ministeryum wojny zawiadomienie o stoczonych dwóch bitwach z wojskiem marokańskiem w Afryce. Jakkolwiek wódz francuski zadał Marokanom podwójną klęskę. to jednak zwraca uwagę swego rządu na ostrożność względem wysyłania wielkiej ilości wojska do Chin wobec faktu, iż może ono się przydać bliżej, skoro Marokanie z taką natarczywością próbują orężnego szczęścia, że straciwszy w pierwszym ataku 300 ludzi w poległych, niebawem powtórnie zaatakowali tegoż samego dnia wojsko francuskie.

Niemal równocześnie otrzymało francuskie ministerstwo spraw zagranicznych depeszę z 2. sierpnia od swego konsula w Chefoo, że gubernator z Mukden wydał proklamacyą z wezwaniem do mieszkańców Mandżuryi, aby zabijali chrześcian; że misyonarze zorganizowali się do wzajemnej obrony, a chrześcianie ich wspierają.

Rosyjskie potyczki nad Amurem.

Według depeszy rosyjskiego jenerała Grodekoffa, zdobyły dwie kolumny Rosyan, wysłane z Błagoweszczeńska, miasto Sachalin nad Amurem, na którym cztery pancerniki patrolują. Rosyanie zabrali Chińczykom przy zdobyciu Sachalinu jedno działo i mnóstwo patronów karabinowych. Parowiec "Silenga" ostrzeliwali Chińczycy celnie z karabinów. Równocześnie bombardował rosyjski oberszt Pfotenhauer dwunastoma moździerzami Aigun, przy czem stracił 1go oficera i 5ciu ze szeregu, oprócz tego raniono 15. Według depeszy inżyniera Offenberga z Kwang Kumsig w Mandżuryi, w prowincyi Zabajkalskiej, napadli Chińczycy w odwrocie na straże przy budowie rosyjskiej kolei i rozpędzili robotników. Trzech żołnierzy ze straży poległo i jeden robotnik; 20 robotników uciekło w góry, skąd żaden nie powrócił.

Pocztowi urzędnicy Stanów Zjend. w Chinach.

Ministerstwo wojny we Washingtonie zawiadamia interesowanych, że listy, wysyłane do żołnierzy, pełniących służbę w Chinach, należy zaopatrywać czytelnymi adresami z dodatkiem na adresie pułku, kompanii tudzież wyrazów "China via San Francisco". Jeden urzędnik pocztowy St. Zjednoczonych będzie fungował w Nagasaki, w Japonii, drugi w Taku, w Chinach.

Zdanie katolickiego kapłana o wojnie z Chinami.

Rektor pittsburskiej katedry św. Pawła wyraził w następujący sposób swoje zapatrywanie na wojnę z Chinami:

Jestem z mej strony przeciwnym wyprawie na Peking; jestem przeciw wojnie zjednoczonych mocarstw z Chinami, jestem przeciwnym wysyłaniu nawet jednego pułku do walki z pogańską rasą. Wolałby, mówi on — gdyby nawet wszyscy misyonarze wyginęli, niż gdyby jeden pułk żołnierzy miał tam zmarnieć. Misyonarze bowiem są na śmierć przygotowani i uśmiecha im się korona męczeńska. Oni wyrzekli się świata, podczas gdy żołnierze mają rodziny. W Pekingu i okolicy jest około 150.000 krajowców katolików, a w samem mieście dwunastu katolickich duchownych, a nadto cała kolumna Sióstr Miłosierdzia. Żaden członek katolickiego kościoła nie może opuścić zajmowanego stanowiska nawet w tym razie, gdy widzi śmierć niechybną przed sobą. Zresztą nie wróży ta wojna nic innego, jak tylko samo złe, powiada ks. Canevin.

Pijaństwo, nieobyczajność i zepsucie wszelkiego rodzaju pójdą w ślad za działami i karabinami. Chińczycy są wprawdzie pogańską rasą, lecz mimo ciemnoty i zabobonności pozostali oni wolnymi od licznych występków cywilizowanych narodów. Gdy zaś drzwi do nich otworem staną dla świata, znajdą wstęp wolny i wszystkie występki. Rozmaitość chrześciańskich wyznań wedle tego, jak je misyonarze różnych sekt wykładają, były raczej przekleństwem niż błogosławieństwem dla Chin. Filipińczycy byli także spokojnym, niewinnym ludem bez wielkich występków. Obecnie jest tam już pijaństwo, oszustwo, i nieobyczajność. Historya Filipin mogłaby posłużyć Stanom Zjednoczonym za przestrogę. Jest to strasznem pomyśleć, jakie skutki wojny będą w Chinach wśród tych setek milionów mieszkańców.

List Dr. Stanisława Madejskiego

SKŁADAJĄCEGO MANDAT POSELSKI.

"Składam mandat dla tego, ponieważ stosunki moje nie pozwalają mi oddać się pracy w Sejmie i w kraju w ten sposób, jak tego w tej chwili potrzeba kraju od posła sejmowego, a zwłaszcza od posła zaszczyconego zaufaniem właścicieli większej własności krakowskiej wymaga.

Dzisiejszy stan kraju uważam za wyjątkowo trudny i ciężki pod wielu względami. Popsuło się w nim niejedno, a przytem przechodzi on właśnie okres krytyczny, w którym mocują się ze sobą różne impulsy, prądy i siły na wszystkich polach życia publicznego: etycznem, ekonomicznem, społecznem i politycznem. Od przebiegu tej walki zależy w znacznej mierze przyszła nasza dola, siła wewnętrza i samodzielna wartość, stanowisko cywilizacyjne i polityczne kraju i narodu. Na tych społecznych warstwach narodu, którym dziejowy rozwój kraju powierzył ster w rękę — a do tych zaliczają się także szanowni wyborcy ziemi krakowskiej — spoczywa dziś w pierwszym rzędzie pełen odpowiedzialności obowiązek, usilnej pracy w tym celu, ażeby wyłaniające się ze życia narodu nowe siły od zgubnego wypaczenia ochronić i na zdrowym gruncie społecznym osadzić, połączyć je z tymi, które historya już dotąd wydała, naturalnym węzłem miłości narodu i dopuszczać je w miarę dojrzałości do równego udziału w służbie obywatelskiej, ażeby przez to uchronić kraj od rozterek, przełomów i wstrząśnień, a natomiast zapewnić mu spokojny rozwój cywilizacyjny i narodowy".

List ten jest więc świadectwem ubóstwa dla reszty posłów z wielkiej posiadłości w Galicyi, nie chcących, lub nie umiejących poznać tych nowych sił, o których Dr. Madejski wspomina.

Pierwsza bitwa w drodze do Pekingu.

Pochód do Pekingu z Tsien Tsin na odsiecz ambasadorom mocarstw rozpoczął się w zeszłą sobotę, a już w niedzielę musiały związkowe siły stoczyć 7½ godzin trwającą bitwę z nader licznym i dobrze uzbrojonym nieprzyjacielem pod Peitsang.

Natarczywość ataku po stronie sprzymierzonych i zapalczywość obrony chińskiej chwiały długo szalą zwycięstwa, a ofiary padające potęgowały zapał odwetowy. O wpół do jedenastej ustąpili wreszcie Mongołowie z placu boju, który związkowi utrzymali mimo licznych ofiar zwycięstwa. Liczba tych ostatnich, podana w pierwotnej depeszy z Tsien Tsin na 1,200 w poległych i rannych, obniży się prawdopodobnie po dokładnem obliczeniu, lecz będzie w każdym razie pokaźną. Rosyjskie i japońskie szeregi nawięcej mają być tymi ofiarami dotknięte. Zdaje się więc, że Chińczycy będą gromadzili nowe siły i stawiali rozpaczliwy opór na całej przestrzeni, którą przybyć mają siły zbiorowe. Z drugiej zaś strony nie może i koncert mocarstw dopuścić do kociej muzyki, lecz zmuszony będzie nadsyłać wzmocnienia dla podtrzymania ufności w szeregach walczących.

Z Filipin.

O klęsce małego oddziału amerykańskiego doniósł jen. Mc Arthur 4. bm. Porucznik Alstaetter z oddziału inżynierskiego wpadł z eskortą, złożoną z 15 żołnierzy w zasadzkę oddziału powstańczego 1. sierpnia na wyspie Luzon. Oddział powstańców liczył 350 zbrojnych i oddział amerykański zmuszony był poddać się po krótkiej, bezskutecznej próbie obrony wobec przemagającej siły nieprzyjaciół. Jeden Amerykanin poległ, 3 jest ciężko rannych, a 11. włącznie z porucznikiem dostało się do niewoli. Rannych posłał wódz powstańczego oddziału, Lucano Maximo, do San Isidro pod eskortą i z piśmiennem poleceniem, aby się dobrze odbchodzono z jeńcami.

Wypadki ostatnich dwóch miesięcy odżywią znów podupadłą otuchę powstańców i przedłużą powstanie, które uważano we Washingtonie za zbliżające się ku końcowi.

TORNADO W PÓŁN. DAKOCIE.

Miejscowość Hatton, położoną o 40 mil na południowy zachód od Grand Forks nawiedził w sobotę, 4 b.m., o 7 godzinie z rana Tornado, któremu i grad towarzyszył. Szczęściem jeszcze nazwać wypada tę okoliczność, że przynajmniej w połowie zgromadzono już plony polne; gdyż to, co jeszcze na polu zastał grad z uraganem, zupełnemu uległo zniszczeniu.

W życiu ludzkiem nie było straty, jakkolwiek jest wielu poranionych, a bydła wiele sztuk zabitych.

Anarchistyczne zaburzenie w Chicago.

Na narożniku 12-ej ulicy i Halstead powstało ostatniej niedzieli zaburzenie, wśród którego 25 osób poniosło uszkodzenia. Anarchiści zwołali walne zgromadzenie do sali gimnastycznej achodniej strony, gdzie niejaka Łucya Parsons, wdowa po anarchiście tegoż imienia, straconym 11 listopada w r. 1887, miała miec mowę o straceniu króla Włoch. W drodze do sali zapowiedzianego zgromadzenia uczuła się Parsons osłabioną wskutek panującego tegoż dnia zbytniego upału i usiadła w cienistem miejscu u wejścia do jednego z domów, aby wypocząć. Na około niej zgromadził się doraźnie tłum ludności. Policyant wezwał ludzi do rozejścia się, ponieważ zobaczywszy panią Parsons, myślał, że miała w tem miejscu mowę. Widząc jednak, że go nikt nie posłuchał, zatelefonował na stacyą o pomoc. Za przybyciem na miejsce zajścia kilku policyantów rozpoczęła się natychmiast bijatyka. Liczba policyantów wzrosła niebawem do 45, a wtenczas przecisnęli się wśród ciżby i ujęli wdowę Parsons. Mówią, iż sprzeciwiała się aresztowaniu, a jej zwolennicy walczyli za nię.

Zanim się ludność rozeszła, użyto wpierw obustronnie improwizowanej broni: policyańskie pałki bębniły po głowach, a cegły i kamienie latały jak ptactwo ze świstem w powietrzu; śmiertelnie ranionych nie było, lecz guzów, sińców i okaleczeń naliczono 25 u tych, którzy się z nimi nie taili.

Pięć osób aresztowano pod zarzutem przestępstwa z powodu zamknięcia ulicy i z powodu rozdzielania między publiczność pism podburzających.

Cała jednak ta afera przypomina szczególnie swym początkiem bajkę Lichtwehra o "Kotach i gospodarzu domu," który z przesadzonej gorliwości rozbił lustro, stłukł dwa tuziny filiżanek i wybił sobie zęby.

DLA SMAKOSZÓW.

Ostrożnie z grzybami!

W domu niejakiego Norrisa, chodowcy bydła w północnej części stanu Illinois zatruła się cała rodzina grzybami i parobek, który je zbierał, a nawet za szczególnego znawcę grzybów uchodził. Gdy wszyscy domownicy wili się w boleściach ofiarował 13 letni Tomasz Norris resztki swych sił przed śmiercią dla ratowania niektórych przynajmniej członków rodziny; dosiadł on nie osiodłanego konia i wśród strasznych boleści dojechał do lekarza, trzy mile odległego; zaledwo wymówił słowa, wzywające pomocy, gdy upadł bez przytomności na podłogę.

Lekarz przyprowadził go do przytomności, ale tylko po to, aby go przywieźć ze sobą napowrot do chorej jego rodziny, której matka już nie żyła i jedno z dzieci. Reszta rodziny ocaleje prawdopodobnie przy starannej opiece lekarskiej.

Próbka jurysdykcyi zbójeckiej

NA KOLEJACH AMERYKAŃSKICH.

W sobotę, 4. b.m. złupili dwaj zamaskowani rabusie podróżnych pociągu kolei "Union Pacific w Colorado i rozkazali konduktorowi trzymać worek, do którego swe łupy ładowali. Zbyteczne wygody, urządzone na tutejszokrajowych kolejach dla podróżnych, wyzyskują już zbójcy na swoję korzyść.

W tak zwanych wagonach sypialnych śpią sobie podróżni na wygodnie uścielonych łóżkach, jak we własnych domach, do których przystępu psy i zamki bronią, a zbój wchodzi na pierwszej lepszej stacyi, lub zatrzymuje pociąg w pustej okolicy i budzi jednego po drugim oddzielnie z wezwaniem o oddanie mu pieniędzy i rzeczy wartościowych. Tak było w pobliżu Limoin, Col. zeszłej soboty. Gdy weszli w chwili przystanku na platformę, wymierzyli za pojawieniem się konduktora rewolwery ku jego głowie, kazali się prowadzić przez sypialne wagony, a następnie milczeć i trzymać worek, do którego pakowali odbierane od budzonych pojedyńczo podróżnych łupy. Nakoniec wzięli i samemu konduktorowi zegarek, który mu jednak oddali skutkiem pokornej prośby.

Złupiwszy tym sposobem w dwóch wagonach sypialnych podróżnych, kazali konduktorowi pociągnąć za sznur od dzwonka sygnałowego do zatrzymania pociągu, lecz ten tak szybko właśnie pędził, że zbóje przyjechali ku stacyi, nim zatamowanie zupełne nastąpiło. Poczem rozkazali konduktorowi zejść przed sobą z pociągu i dopiero powrócić gdy już sami byli gotowi do ucieczki.

Do niezwykłego pośpiechu pobudziły maszynistę prawdopodobnie dwa rewolwerowe strzały, dane w sypialnym wagonie, które mógł słyszeć, nie wiedząc, skąd pochodzą. Jeden bowiem z obudzonych podróżnych odmówił posłuszeństwa zbójcom i zamiast wartościowych przedmiotów dał ognia z rewolweru do zbójców, lecz jako rozespany chybił, a zbójcy jego zastrzelili.

MATERYAŁ BUDOWLANY PASTWĄ POŻARU.

W sobotę, 4. b.m. powstał w składach budulcu w Ashland, Wis. olbrzymi pożar, trwający dziesięć godzin bez przerwy. Mimo nadludzkich wysileń straży ogniowej nie zdołano zapobiec przeniesieniu się płomieni z jednego składu na drugi. Pastwą pożaru zostało 40 milionów stóp kubicznych gotowego materyału budowlanego, oszacowanego na milion dolarów. Oprócz budulcu spłonął jeszcze dok, składy cementu, wapna i soli tudzież dwa tramwaje. Dwa tartaki sąsiednie ocalono jedynie za pomocą rozsadzenia dynamitem ogromnych mas budulcu, w kierunku ku tartakom ułożonych. Strażaków, lejących strugi wody w płomienie, polewali znów ludzie wiadrami wody co chwila, aby zapobiec zajęciu się szat na nich.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stan ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Fortyfikacye Pekingu

Akcya mocarstw w Chinach może doprowadzić do pożądanego celu tylko w tym wypadku, jeżeli zakończy się zdobyciem Pekingu. Nie jest to rzeczą bardzo łatwą. Peking, pisze doskonały znawca stosunków chińskich, porucznik Wagner, jest ze wszystkich stron tak silnie obwarowany, że go nie zdobyć szturmem, jeżeli tylko Chińczycy zdobędą się na energiczną i umiejętną obronę. Jest to bodaj najsilniejsza forteca w stylu średniowiecznym. Wąski kanał, otaczający całe miasto, wprawdzie nie ma znaczenia; tem potężniejsze są znajdujące się za nim wały. Są one blisko 11 metrów wysokie i u góry 18 do 19 metrów szerokie, a składają się z nasypu ziemnego, ujętego z obu stron w mur kamienny. Na zewnątrz wystaje ponad właściwym wałem jeszcze mur mniej więcej dwumetrowy, cała wysokość warowni wynosi więc blisko 13 metrów, czyli 41 do 42 stóp. Na wał tak wysoki za pomocą drabin dostać się nie można, zwłaszcza, że bronią go umieszczone w odległości 100 stóp od siebie wieżyczki, z których można ostrzeliwać idącego do szturmu nieprzyjaciela z karabinów. Oprócz tego można bronić wału za pomocą dział z fortyfikacyj, tworzących bramy, które wysuwają się na 20 metrów przed linią wałową. Opanowanie tych bram jest również tak dobrze, jak niemożliwe, a przytem nie zdałoby się na nic. Tworzą one bowiem osobne forty, z których bramy nie prowadzą wprost do miasta, lecz wychodzą na bok we wąskie uliczki, przeprowadzone pomiędzy wałem a murami przyczółka bramy. Opanowawszy więc bramę, znalazłby się nieprzyjaciel w matni, z którejby pewno nie zdołał się wydobyć.

Słowem, nie możnaby zdobyć fortecy tej bez zrobienia wyłomu w murze. Mur ten zaś jest tak silny, że jakkolwiek zewnątrz widziany na całej przestrzeni, nie wystarczyłaby artylerya polna do jego zburzenia. Do zrobienia wyłomu trzeba koniecznie artyleryi ciężkiej, oblężniczej, a potem jeszcze nie łatwą będzie rzeczą dostać się do miasta. Mur otaczający wał ze strony wewnętrznej pozostanie nietknięty od strony miasta, nawet przy najenergiczniejszem ostrzeliwaniu i dostawszy się na wał, trzeba będzie za pomocą drabin zejść z niego, aby wtargnąć do miasta. Poprzednio zaś trzebaby koniecznie opanować przynajmniej jednę z bram sąsiednich. W razie przeciwnym bowiem, znaleźliby się żołnierze, którzyby wtargnęli do miasta, we formalnej pułapce, mając po za sobą stromy mur na 11 metrów wysoki. W roku 1860 posłali Anglicy i Francuzi, nie mogąc zdobyć miasta szturmem, po ciężkie działa. Zanim te nadeszły, Chińczycy otworzyli dobrowolnie bramy.

Książę Tuan.

Popularny w ostatnich czasach książę Tuan ma teraz lat około 50. Jestto czysty typ mandżurski z wąskiem czołem, odstającymi kościami licowymi i głęboko ustawionymi oczyma, z bolesnym jakimś wyrazem na bladej twarzy, który czyni go na pierwszy rzut oka podobniejszym do literaty, niż do człowieka, który rozkazuje mordować i sam morduje. Kiedy się jednak lepiej wpatrzy w tę zwiędłą, wiecznie bladą twarz dzikiego Mandżura, kiedy mu z pod powiek błyśnie czasem złowrogi ognik, a zawsze naprzód pochylona postać pochyli się jeszcze bardziej, wówczas dopiero zaczyna się odczuwać, że człowiek ten z literaturą nie ma nic wspólnego. Przedmiotem największej dumy Tuana i jego otoczenia jest mała blizna, którą ma nad lewem okiem. Jestto ślad rany, którą mu zadał jakiś powstaniec podczas rozruchów Dżunganów w r. 1875.

Tuan jest bardzo oszczędnym, a dla rodziny prawie skąpym. Z cywilizacyi europejskiej, której serdecznie nienawidzi, nie przyjął nic z wyjątkiem kilku tuzinów kanarków. Ptaszyny te poumieszczane w ozdobnych klatkach, każe czasem rozwieszać po drzewach i krzewach w swym ogromnym, z chińską iście staranością utrzymanym ogrodzie, gdzie przechadzając się samotny, rozkoszuje się śpiewem małych przybyszów z poza oceanu Atlantyckiego. O ile jednak wszelkie nowości obce mają w nim nieprzejednanego wroga, o tyle przemysł i literatura chińska, na których się zna doskonale, cieszą się stale jego gorącem poparciem.

W pałacu jego znajdują się kosztowne zbiory porcelany i starych orężów. Na polu literackiem pracował dzisiejszy uzurpator także, wzbogaciwszy literaturę chińską fanatyczną powieścią pt. "Nocny kwiat z doliny Anczu", w której główną rolę odgrywają najróżnorodniejsze demony.

Dostojnicy chińscy są wogóle mistrzami w przestrzeganiu i umarzaniu rozmaitych spraw z cudzoziemcami. Tuan jednak o całe niebo ich jeszcze w tym względzie przewyższył. Interesanta przyjmuje małomowny dygnitarz z chłodną chińską uprzejmością, a rozmowę rozpoczyna od najobojętniejszego przedmiotu, nie troszcząc się zupełnie o to, że gość chciałby o czem innem pogadać. Najczęściej toczy się rozmowa na temat wpływu pokarmów na zdrowie i usposobienie ludzkie. Czasem Tuan wypytuje gościa o stosunki rodzinne, a zawsze kończy pytaniem, ile lat mają dziadek i babka, zdziwionego tą "naiwną" ciekawością gościa. Wszystko to ma na celu przewlekanie sprawy, którą aby omówić, potrzeba nieraz pięciu lub sześciu z rzadka udzielanych audyencyj.

O stosunkach europejskich jest Tuan wcale dobrze poinformowany. Stąd też płynie jego bezdenna nienawiść do wszystkiego, co europejskie. Tuan bowiem, oceniając dokładnie wartość pilności i sumienności chińskiej, rozumie dobrze, że mimo tych przymiotów fabrykant chiński nie potrafi wytrzymać konkurencyi z europejskim i dlatego obawia się, że udzielenie zupełnej wolności przemysłowcom europejskim zrujnowałoby doszczętnie przemysł chiński, a równocześnie wyzwoliłoby prędzej czy później miliony proletaryatu chińskiego z pod bezwzględnego panowania garstki mandarynów.

Co się tyczy chrystyanizmu, to Tuan, wiedząc aż nadto dobrze, jaka przepaść dzieli uczynki chrześcian od wyznawanych przez nich zasad, odnosi się do niego z drwiącym niemal sceptycyzmem, który najlepiej charakteryzuje następujące słowa, wypowiedziane przezeń do pewnego Anglika. Słyszałem, że w naszych miastach portowych chrześciańscy cudzoziemcy wypijają w tygodniu więcej wódki, niż Chińczycy w całym roku.

W dyplomacyi jest Tuan intrygantem bezwzględnym, bezczelnym i upartym. Postępuje on zawsze krętymi ścieżkami, wymijając przeszkody i kryjąc się dyskretnie, ale celu swej akcyi nigdy z oka nie spuszcza. Do pewnego inżyniera angielskiego wyraził on się raz w ten sposób: "Ślimak wypełźnie na wierzchołek góry tak samo, jak gończy pies nań wybiegnie, z tą chyba różnicą, że ślimak nie potknie się i nie runie w przepaść, co gończym psom zbyt często się przytrafia.

Klasyczną intrygę usnuł Tuan w r. 1879, kiedy chodziło mu o zwalenie znienawidzonego Czungana. Na jego to żądanie wysłano tego ostatniego do Petersburgu w trudnej nadzwyczaj sprawie Killuczańskiej. Zawarty zaś przez Czungana układ przedstawił Tuan, jako tak niekorzystny dla Chin, że biednego dyplomatę, który miał nieszczęście nie podobać się intrygantowi, za zdradę państwa ścięto, co właśnie było pragnieniem Tuana. Intrygom jego trzeba także przypisać, że stworzona przez Li Hung Czanga chińska flota wojenna w ostatniej wojnie z Japonią tak małe Chinom oddała usługi.

Wówczas chodziło Tuanowi o udowodnienie, że innowacye europejskie są zupełnie zbyteczne i że reorganizacya armii, do której dążył Li, na nic się nie przyda. W tym celu więc postarał się Tuan o to, że jeszcze przed wybuchem wojny, którą dopiero przewidywano, wyszedł rozkaz z Pekinu, aby flota chińska odpłynęła więcej na południe, rzekomo w tym celu, iżby w przewidywanej wojnie nie poniosła jakiej szkody.

Nic więc dziwnego, że ten potężny intrygant wywierał tak ogromny wpływ na rząd pekiński, chociaż sam się nigdy nie afiszował, że wreszcie spełniło się jego najgorętsze życzenie, aby syn jego został poważnym pretendentem do tronu. Dzisiaj cesarzowa wdowa, którą w Europie uważają za winowajczynią, jest tylko biernem narzędziem w rękach Tuana, jeżeli w ogóle tego narzędzia jeszcze używa. Nie ulega wątpliwości, że przebiegły ten Mandżur, jeśli sam nie zaaranżował powstania Bokserów, to teraz niem kieruje, trzymając w ręku wszystkie nici, w plątaniu których jest mistrzem.

JEDNO BISKUPSTWO PRZYBYWA W GALICYI.

Czasopismo lwowskie: pisze Od chwili zgonu, ś.p. arcybiskupa Morawskiego jejesteśmy świadkami prawdziwej licytacyi na biskupa. Do konkursu stanęły trzy miasta wschodnie galicyjskie: Tarnopol, Kołomyja i Stanisławów. Każde z nich pragnie dostąpić zaszczytu posiadania biskupstwa, które dopiero ma być wykrojone z tłustego arcybiskupstwa lwowskiego; każde z nich coraz sutsze robi oferty, przyczem jedno drugiemu stara się zajść drogę, używając przy tej licytacyi wprost komicznych zabiegów. Sprawa istotnej potrzeby utworzenia w tem lub owem mieście biskupstwa łacińskiego stoi oczywiście na planie ostatnim. Tu idzie o podniesienie miasta. Chociażby takie biskupstwo miało istotnie największej np. sensu w Tarnopolu, lub w Kołomyi, gdzieby oddziaływać mogło korzystnie na interesa religijne łacinników, mieszkających na Pokuciu i Bukowinie, mimo to, jak nam już doniósł telegram, forsuje na swoję korzyść sprawę biskupstwa Stanisławów, posiadający już biskupstwo grecko katol. Uznając zresztą ambicyą lokalną tego miasta, które w ostatnich latach bardzo się dźwignęło wysoko, nie możemy się zgodzić na ten patryotyzm czysto partykularny i sądzimy, że Stanisławów ustąpi miejsca Tarnopolowi lub Kołomyi.

ODKRYCIE NAUKOWE POLKI.

Dzienniki donoszą iż Pani Skłodowska, znana jest naszym przyrodnikom dobrze z tego, że wraz z mężem swym z p. Curie, odkryła metal "polonium". Niedawno wystąpiła w Paryżu przed światem uczonym z nowem odkryciem: jest niem metal 900 razy energiczniejszy od "uranium", nazwany **radium**. Z cech chemicznych przypomina metal ten **barium** i wydziela promienie Bequerela takie, że pozwalają na otrzymanie dobrego zdjęcia fotograficznego w ciągu pół minuty, co umożliwia w praktyce zdjęcie radiograficzne szkieletu bez pomocy rurek Crookesa. Promienie X. są nowego tego metalu własnością stałą.

ŻYWY ZEGAR.

Jeszcze znakomity Lineusz urządził w Szwecyi żywy zegar z kwiatów. Posiada obecnie taki zegar w swoim ogrodzie popularny wskutek ostatnich wypadków w Chinach wice-król kantonu Li Hung Chang.

Jak wiadomo, otwierają się nie wszystkie kwiaty o jednej i tej samej porze, jedne otwierają swoje kielichi wcześniej, inne później. Na tem oparto urządzenie zegaru Li Hung Changa. Składa on się z wielkiego, okrągłego klombu o kilku stopach w średnicy, na którym posadzono osiemnaście gatunków kwiatów, przedstawiających wszystkie znaki cyferblatu, począwszy od drugiej godziny rano, aż do ósmej wieczorem. W środku klombu umieszczona jest we wazie przepełnionej kwiatami duża wskazówka, poruszana za pomocą zwykłego zegarowego mechanizmu, ukrytego we wazie. Wkazówka ta poruszająca się powoli, zatrzymuje się nad każdym gatunkiem kwiatów oznaczając w ten sposób upłynione godziny.

Jednym z najwcześniej rozwierających się kwiatów jest kwiat tarniny, który już o piątej rano rozchyla swój kielich, po nim następuje niebieska cykorya, kwiat kartofli. O 7ej godzinie rozkwitają rozmaite storczyki, po nich lenigany, anemony, eryfreja a wreszcie punkt o 12. w połdnie wysypują się kwietne kryształki małej roślinki, znanej w botanice pod nazwą "Messembryanthynum creptallicum" i chińska passiflora. Nad wieczorem otwierają się inne kwiaty. I tak o 6 godzinie wieczór rozkwitają goździki, w godzinę po nich tak zwana "nocna ozdoba" i inne. Najpóźniej budzi się królowa nocy, która otwiera się dopiero po dziesiątej, a zamyka między trzecią a czwartą rano.

W ogrodzie Li Hung Changa staje zegar kwiatowy z chwilą, kiedy chiński kwiatek, zwany "słońcem nocy" otwiera swój kielich i napełnia cały ogród prześlicznym zapachem. Pierwszą godzinę w południe potrzeba wyrzucić ze zegaru kwiatowego, ponieważ nie odkryto dotychczas kwiatu, rozkwitającego o tej godzinie.

Oryginalny chronometr.

Chińczycy używają jednak innego jeszcze żywego zegaru, a mianowicie kocich oczu. Wiadomo, że źrenice kota mają zdolność zwężania się w miarę ilości światła. Otóż Chińczycy tak się wprawili w rozpoznawaniu szerokości tych zwężeń, że teraz każdy z nich potrzebuje tylko schwytać kota i podniosłszy powieki zajrzyć mu w oczy, aby dowiedzieć się, która godzina.

DLA SZEWCÓW.

We Warszawie odbyła się próba wobec techników i rzemieślników maszyny dla szewców do wyciągania skóry, wycinania z niej podeszew i obcasów. Maszyna ta jest wynalazkiem pana Aleksego Naumana, technika, który nazwał ją "Błyskawicą", z uwagi, iż w ciągu dnia wycina 300 kompletów podeszew i obcasów, podczas gdy przy dzisiejszym ręcznym systemie klepania i wycinania skóry jeden, najlepiej uzdolniony czeladnik, może maximum 4 komplety przygotować. Maszyna pomysłu p. Naumana wymaga tylko dwóch chłopców do obsługi. "Błyskawica" jest już opatentowana na wszystkie państwa Europy i na Amerykę. Pierwszą okazową sztukę "Błyskawicy" nabył obecny na próbie majster szewski we Warszawie p. Kwasiborski.

ŚMIERĆ ŚP. WOŁODKOWICZOWEJ.

Mężczyzna, który na stacyi Kodyma, uciekając z pociągu, dwukrotnie strzelił do żandarma, a którego jak wiadomo, teraz schwytano, nazywa się Karłasz i jest ze zawodu handlarzem bydła. Razem z nim zatrzymano niejakiego Pilipienkę. Obaj zatrzymani są mieszkańcami wsi Zachariówka, położonej około stacyi Zacisze, gdzie przypuszczalnie dokonano morderstwa. Przy Karłaszu znaleziono przeszło 3.000 rubli gotówką, z których posiadania nie potrafił się wytłomaczyć. Z toku śledztwa okazało się, że pociąg nr. 4, wiozący śp. Zofią Wołodkowiczową, był zatrzymany w drodze na 93 wiorście od Odessy z powodu zepsucia się hamulca pneumatycznego przy jednym z wagonów. W ten sposób mogli złoczyńcy, skorzystawszy z 20 minutowego postoju, wśród ciemnej nocy w polu, zakraść się do pokoju.

Z wystawy paryskiej.

Pawilon Transvaalu.

Wystawa Transvaalu składa się z trzech oddzielnych części: z pawilonu ogólnego, z farmy boerskiej i z przemywalni złota. Pawilon ogólny, to dość zwykły biały budynek, zapełniony okazami flory i fauny, mapami geograficznymi i fotografiami, pierwotnymi wyrobami Kafrów i przedmiotami domowego użytku kolonistów holenderskich. Pośród licznych zbiorów, główne miejsce jednak zajmują bogate zbiory minerałów, zawierających pokłady złota; tego złota, które pożądliwość Rhodes'ów i Chamberlain'ów podrażniło.

Interesująca jest farma. Ukryta się w zieleń drzew, wzniesiona jest z czerwonawych kamieni, pokryta słomą. Przypomina ubogie metairies bretońskie, zgubione pośród odludnych landów.

Stół stoi pośrodku izby gościnnej, nakryty starym obrusem, na nim napoczęty bochenek chleba. W około ławy i stołki, a siedzenia z rzemiennych skrawków. W kącie mały odwieczny klawikord i olbrzymia biblia, w skórę oprawna, z klamrami miedzianymi; tutaj zbiera się wieczorem rodzinna i zawodzi chórem stare psalmy.

Na wybielonych wapnem ścianach obrazek, sporządzony z różnobarwnych piór ptasich, i niewielki portret generała Villebois Mareuil, dzielnego oficera francuskiego, który niedawno w obronie wolności Boerów, zginął waleczną śmiercią.

Z dwóch stron pokoje sypialne, o prostych łóżkach drewnianych, osłoniętych kołdrami ze skór zwierząt dra pieżnych. Stare odzienie, zniszczone przy codziennej pracy, wisi na kołkach; tu i owdzie siodła uździenice, strzelby i przybory myśliwskie. W głębi kuchnia z kominiem kamiennym, na którym warzy się w zwykłym garnku kawa Nigdzie nie ma podłogi, stąpa się po świeżo udeptanej ziemi.

Przechodzimy uliczką i dostajemy się do kopalni złota, połyskującej żółtymi, fatalnymi blaszkami. Kilka kroków dalej warczą przemywalnie, widzimy cały szereg przyrządów, oczyszczających szlachetny kruszec z kwarcu i piasku. Ileż krwi polało się dla tych połyskujących ziarnek!

Pawilon Belgijski.

Państwowy pawilon belgijski przy "ulicy Narodów" odtwarza jeden z najpiękniejszych pomników budownictwa flamdzkiego z XVI wieku, — ratusz z Audenarde.

Gmach gotycki, odtworzony nad brzegiem Sekwany z najbaczniejszą ścisłością wszystkich szczegółów, jest śliczniem cackiem sztuki architektonicznej. Trudno uwierzyć, iż nie jest wzniesiony z kamienia i marmuru, że za sześć miesięcy zostanie zeń tylko gromada gruzu!

Wnętrze jest trochę puste. Na dole trzy wielkie sale, ozdobione freskami, które przedstawiają główne miasta i najbardziej urocze miejscowości Belgii. Szerokie schody prowadzą na pierwsze piętro do ogromnej sali, urządzonej dokładnie według pierwowzoru w Audenarde. Olbrzymi komin, pysznie rzeźbiony, zajmuje znaczną część jednej ściany; inne okryte są herbami różnych cechów. Zamiast sufitu, oryginalny pułap z belek dębowych. Tu i owdzie wspaniałe gobeliny staroflamandzkie, świetnie przechowane; kilka starych obrazów, treści religijnej. Zmudna wycieczka do małej miejscowości belgijskiej, celem obejrzenia słynnego ratusza, jest dzięki wystawie, zbyteczną...

Pawilon księstwa Monaco.

Księstwo Monaco przeniosło znowu na "ulicę Narodów" głośną w dziejach "lazurowego wybrzeża" wieżycę, z której szczytu dzielni rycerze z rodu Grimaldich śledzili ruchy galarów maurytańskich korsarzów. Szara kamienna baszta budzi żywo we wyobraźni wspomnienie tego cudownego gniazda, zawieszonego na skałach i urwiskach ponad błękitną przetoczą najpoetyczniejszego morza. Monaco, kraina palm, kaktusów... i bazardownej gry w karty.

Władcy Monaco jest za ciasno w małem państewku, które przypomina początek znanej czarodziejskiej bajki: Był raz książę, który posiadał czterech żołnierzy... Mając ograniczone pole działalności na powierzchni ziemi, rozwinął wrodzoną energią w głębinach wód morskich.

Książę Albert jest bardzo wykształconym przyrodnikiem i większą część wolnego czasu, jaki mu zostawiają niezbyt wyczerpujące trudy panowania, spędza na pokładzie łodzi »spacerowej »Princesse Alice" i zajmuje się badaniem dna morskiego, jego flory i fauny. Prace księcia ujawniły istnienie wielu innych dotąd roślin, ryb i mięczaków; mu zeum morskie w Monaco jest najbogatsze w świecie. Miłośnikom nowa danina p. Blanca przydała się nauce.

Mury pawilonu księstwa Monaco zawarły przeważnie okazy pochodzące ze zbiorów książęcych. W słojach i słoikach widzimy dziwaczne żyjątka, których przeznaczeniem jest czołgać się po śliskiem dnie mórz i oceanów. Sąsiadują z nimi przyrządy, służące do tych poszukiwań. Trochę miejsca zajął przemysł lilipuciego państewka: wyroby ceramiczne, perfumy, wina. Że przestrzeń była duża, więc jedną ścianę na galeryi oddał książę Albert swemu przyjacielowi, słynnemu chirurgowi paryskiemu, drowi Doyen, który wystawił używane przezeń narzędzia tortur oraz plany swej kliniki. Obok w oszklonej szafie, zbiór sztuców i karabinów p. doktora, który jest zapalonym myśliwym; to przyrządy do "operowania" czworonogów, skoro dwunożnych pacyentów zabraknie.

Publiczność błądzi po salach i korytarzach, wydaje się jednak zawiedzioną w oczekiwaniach.

Fonokinematograf.

Teatr fonokinematograficzny mieści się w eleganckim budynku przy Rue de Paris na placu obecnej wystawy i przypomina zewnętrznym kształtem, a zwłaszcza olbrzymimi oknami słynny "Salon faris" Maryi Antoniny w parku Trianon we Wersalu.

Produkcye odbywają się tu przy pomocy fonografu z równoczesnem zastosowaniem kinematografu. Cały szereg najwybitniejszych artystów francuskich, a raczej ich postaci przesuwa się przed oczyma publiczności, odtwarzając najsłynniejsze swe kreacye.

Rozlega się dzwonek, kurtyna idzie w górę i na białej płaszczyźnie zjawia się sławna tancerka z Wielkiej opery, panna Mante. Tańczy z niewymownym wdziękiem, a złudzenie jest tak wielkie, że niejeden z widzów myśli sobie: "Blaga, cały ten kinematograf! Ona żywa tańczy za płótnem, prześwieconem transparentowo!

Ledwo zniknęła, następuje scena z "Precicuses". Coquelin siedzi we fotelu między paniami Esquilar i Ketyich (występującymi jako Madelon i Cathos) i akompaniując sobie charakterystycznymi poruszeniami kolan i ramion, oraz arcykomiczną gestykulacyą, rozpoczyna nucić słynną piosenkę: Ah! ah! je n'y prenais point garde! Wszyscy są przekonani, że go widzą i słyszą naprawdę.

Potem przychodzi kolej znów na balet. Panie Rozyna Mauri, Violant i Mante, wyonywując w drewnianych sabotach sławny swój taniec z La Korrigane". Złudzenie jest tem zupełniejsze, że za kulisami rozlega się istotnie charakterystyczne, miarowe kłapanie drewnianych trzewików.

Sara Bernhart ukazuje się naturalnie również na scenie. Na tle całej masy statystów zjawia się jako Hamlet i wraz z Piotrem Magier odgrywa scenę pojedynkową... Dla potomnych, widok owej pięćdziesięcioletniej kobiety, która w męskiej roli z całą elegancyą posługuje się szpadą, będzie niewątpliwie ciekawym dokumentem obyczajowym. Szpady się krzyżują, słychać jak dźwięczą ocierając się o siebie. Publiczność bije frenetyczne oklaski.

Jedno przedstawienie nie wyczerpuje jednak bynajmniej programu oryginalnego teatru. Wiktor Maurel, bracia Reszkowie, pani Rejane. Reichenberg i wielu innych artystów należy również do składu fono kinematograficznej trupy.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Godziny lekcyj u kupca szły codziennie nie przerwane. Staś oswajał się z nimi i uczennicą, która codzień też zdawała się więcej i łatwiej z nauki korzystającą. W oczach jego rozwijał się piękny ten kwiat, który nie potrzebując ani słońca, ani rosy, ani ożywczego powietrza, w sobie niemal samym czerpał siły do wzrostu. Stanisław zdumiewał się postępom i nieraz zadumał się nad nimi.

Do czego jej służyć miało to wykształcenie, o które się rodzice starali? na co się zdała nauka w świecie, w którym żyć miała? chyba żeby ją wiek cały karmić żalem i wstydem, a tych, z którymi była związana, ukażać w najniekorzystniejszem świetle. Często uchodziła w godzinach nauki, kupcowa, znudzona szmerem niezrozumiałych dla niej wyrazów, ziewając i zostawiała ich sam na sam. Naówczas śmielej jeszcze zwracały się oczy pięknej Sary na młodzieńca, a usta jej odważniejszem otwierały się pytaniem. Ciekawość jej nie miała granic; słowo wyrzeczone chwytała chciwie i nagle w dalekie zdawała się przez nie sięgającą horyzonty. Jak przez mały otwór wpadają wiązką jasne promienie słońca, tak do jej duszy wchodziło światło przez jedno wyrzeczone słowo.

Stanisław chętnie zaspakajał jej ciekowość i nieostrożnie dogadzając palącej jej żądzy oświecenia, dawał książki, rozciągał godziny i nie ograniczał się językiem samym, do którego zresztą piękna Żydóweczka szczególną okazywała zdolność.

Zaczęte po południu lekcye przedłużały się nieraz do wieczoru i ciągnęły się dłużej daleko niż były powinny, bo Sara nigdy ich nie miała dosyć, a Staś czuł w sobie rozkosz i dumę, karmiąc jej świeżą, młodą i jak kwiat ku słońcu zwróconą ku sobie duszę.

Raz we wieczór, gdy się tak zapomnieli o mroku, a nauczyciel rozprawiał, zjawiła się naprzeciw niego we drzwiach od przyległej izby nagie postać dziada Abrama. Stał on ze wzrokiem wlepionym we wnuczkę i goima, jak słup skamieniały, ale z wyrazem gniewu, rozdrażnienia, niemal z wściekłości na ustach. Widać było, że wzgląd tylko na syna i synową wstrzymywał drżącą rękę starca, któryby był nienawistnego nauczyciela pchnął na łeb ze schodów. Modlił się, czy przeklinał, ale usta jego drżały drobnymi ruchy, wargi się poruszały konwulsyjnie, a oko szkliste, zgasłe, rozświecone złością, jak sztylet tkwiło w Sarze i młodym goimie.

Sara go nie widziała; Staś zmieszał się, zarumienił, uczuł niepokój nieopisany, ale go nie okazał po sobie. Starzec stał tak długo z daleka, wreszcie wyciągnął ku niemu rękę stuloną i groźb pełną, plunął i zniknął.

Nazajutrz Abram podkradł się znowu i znowu tymi oczyma, złości pełnymi, pastwił się nad Szarskim, który odezwać się nie śmiał, żeby Sary nie strwożyć, a nie mógł spokojnie przenieść tego piekielnego wzroku z pod brwi siwej, wprost wymierzonego w jego piersi.

Na wyrazie wejrzenia omylić się nie było podobna, bo buchało gniewem tajemnym. Stary, który ze synem i synową walczyć nie chciał, usiłował w ten sposób odstraszyć młodzieńca i odpędzić, aby przytomnością swoją, tchem nieczystym, zbliżeniem, nie kalał wnuczki jego. Ale Stanisław trwał męcząc się na stanowisku.

Innego wieczoru, gdy odchodził po pożegnaniu ze Sarą, w samych drzwiach uczuł się z przerażeniem schwyconym za barki i wypchniętym gwałtownie, a obróciwszy się, spostrzegł nad sobą zwieszoną straszną brodę starca, która wnet znikła w cieniu.

I to go nie odstręczyło jeszcze; rozśmiał się i nie rzekł słowa, żyć musiał! Wszystko znieść było potrzeba, nawet razy szalonego starca, który nienawidził goima.

W kilka dni potem, siedział późno w nocy w swej izdebce Stanisław zamyślony, gdy nagle na progu, w otwartych drzwiczkach, zjawił się przed nim wsparty na kiju Abram.

Snadź wybrał się niepostrzeżony boso, w pończochach tylko, by chodu jego nie słyszano, w starym kubraku i czapce, nie zruciwszy z i z i m, w którem się modlił.

Stanisław omal nie krzyknął, spostrzegłszy tę postać nieruchomą, stojącą w progu, bladą jak mara i groźną. Abram długo tak milcząc jak przykuty stał we drzwiach, patrzał, jadem wzrok napoiwszy, aż ruszył się nareszcie i postąpiwszy kilka kroków, stanął znów wsparty na kiju, poczynając drżącym i złamanym wołać głosem:

— Czego ty tu chcesz? co ty tu robisz pod dachem naszym? Idź do swoich! Idź do swoich!

Staś nie umiał mu odpowiedzieć, tak silne uczuł wrażenie. Milczał chwilę i odezwał się nie rychło:

— Pójdę jutro, pójdę... ale wszyscy w domu wiedzieć będą o twojej napaści...

Stary brodacz nie słuchał odpowiedzi i mówił dalej przerywanymi słowy, targając siwą brodę:

— Czego ty uczysz Sarę? Nie C h u m i s, nie T o r a, nie T a n a c h, ale obcej wiary, wiary a k u m s k i e j, wiary gwiazdochwalców. Chcą wstydu, chcą sromu, chcą z c h a s s i d ó w pobożnych w domu swoim porobić m y m e r ó w, m y s z u m e t ó w p r z e c h r z t ó w, potępieńców. Głupi, głupi, którym nasza wiara nie wystarcza, którzy w nauce od k l i k i djabłów zesłanej, szukają dobra, jakiego w niej nie było i z ognia czerpią wodę! Czegoś ty tu przyszedł, synu a k u m ó w gwiazdochwalców? Dzień, któregoś ty stąpił na próg nasz, jest dniem nieszczęścia dla ciebie i dla nas. Powiadam ci, weź kij i sandały twoje, a idź dopókiś żyw i nie odwracaj głowy twojej, ani oczu twoich, abyś nie powrócił i nie umarł.

Stary ze wzrastającym gniewem, mieszając wyrazy hebrajskie, którymi przesiąkł w ciągłem czytaniu Talmudu, szarpiąc się i miotając, mówił i kończył niezrozumiałem bełkotaniem, którego szmer brzmiał przeklęctwy tysiącznymi w uszach Stanisława. Stał nie wiedząc co począć, ani co odpowiedzieć, a Abram nie ustawał pytać i przeklinać.

— Nie przyszedłeś tu s z y s g a j e r przejść na wiarę żydowską, ani poświęcić się w zakonie, ale z trucizną i zepsuciem w sercu wszedłeś pod dach nasz, aby wywołać przekleństwo z ust starych na dni twoje, aby nakarmić piersi starca żółcią i gniewem. Azali myślisz, że którykolwiek głos człowieczy, idący ze serca, próżen być może i nie dochodzi do tronu Tego, którego imienia nie godzi się wymówić ustom ludzkim? Ażalisz myślisz, że nie tknięty ręką, nie możesz być pożarty oczyma i strawiony nienawiścią i zabity na wieki klątwą? Idź mówię ci, uchodź w cichości, okrywszy głowę twoję, a zatrzyj za sobą końcem płaszcza ślady nóg, aby cię nie znalazły myśli moje i posłańcy Tego, który się mści za dzici Izraela. Idź, a nie kalaj nas, dź...

Daleki szmer dał się w tej chwili słyszeć na poddaszu, ale Abram był nań głuchy.

Szarski drżał cały, nie mogąc się wyrwać i nie pojmując końca tej sceny, gdy nagle Dawid stanął we drzwiach i głosem silnym zawołał na ojca z wymówką:

— Abram! Abram!

Starzec odwrócił się widocznie przestraszony, jak zbrodniarz schwytany na uczynku, zatrząsł się i zawrócił ku synowi, który powolnie, ale śmiało począł mówić do niego niezrozumiałym językiem. Kilka słów odjęło Abramowi gniew jego na pozór przynajmniej, uśmierzył rozdraźnienie, spuścił głowę, przymknął oczy i mrucząc tylko wywlókł się po cichu z izdebki. Syn nie poszedł za nim; zmieszany był widocznie, otarł pot, występujący na czoło i siadł na krześle, a wyciągając rękę do Stanisława, rzekł przymuszając się do smutnego uśmiechu:

— A! przepraszam pana za tę nieprzyjemność! Więcej już tego nie będzie. Stary trochę ma osłabiony rozum, on i do nas czasem przywlecze się z czemś podobnem. Cóż robić? musimy cierpieć, bo ojciec... Ale pan się nie gniewasz?

— Nie gniewam się, odpowiedział Stanisław, ale gorzej, bo się obawiam.

— Czego? bezsilnego starca? zapytał Dawid z wymuszonym uśmiechem. Ja panu ręczę, że on tu więcej nie przyjdzie, a proszę tylko i bardzo proszę nikomu o tem nie mówić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

DOCHÓD NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA ŚW. WINCENTEGO.

Że na dobry cel umią się Polacy tutejsi zabawić, dowodem tego urządzony ostatniego lipca piknik w parafii św. Wincentego, gdzie czysty dochód z tej zabawy uczynił około $1,400. Budowa świątyni postępuje szybko, ale dochód w porze, sprzyjającej postępom pracy około takowej, jest tam bardziej pożądanym. Dla tego wyrażają tak Wy. ks. Proboszcz jako i parafianie z Wincentowa serdeczne podziękowanie wszystkim uczestnikom tej zabawy.

ZŁOTY JUBILEUSZ KATOLICKIEJ PARAFII.

Parafia niemiecka świętej Trójcy obchodziła zeszłej niedzieli uroczyście pięćdziesiątą rocznicę swego istnienia czyli jubileusz złoty. Kościół, szkoła i plebania przybrane były z tej okazyi w sposób godny tej uroczystości. Nad portalem świątyni jaśniały wyrazy: "Cieszcie się w Panu i dziękujcie Mu" tudzież liczby 1850 i 1900. Artystyczny śpiew podczas pontyfikalnego nabożeństwa, które J. E. sam ks. arcybiskup celebrował i muzyka, wszystko to świadczyło o długoletniem istnieniu parafii i staranności jej duszpasterza.

AGITACYA W INTERESIE ŚWIĘTA.

Liga konzumentów skłoniła niedawno niektóre domy handlowe, że w sobotę po południu zamykają wcześnie składy Obecnie zamierza ona poruszyć kwestyą święcenia niedzieli w ten sposób, jak to jest zwyczajem w Pensylvanii, czyli zamierza agitować, aby wszyscy kupcy zamykali swe składy i kramy na niedzielę.

DEMOKRATYCZNE PRAWYBORY.

W ciągu bieżącego miesiąca mają demokraci tutejsi prawybory 14., kaukusy 18., a konwencyą stanową 21.

We wtorek rano odjechało grono demokratów tutejszych do Indianopolis, celem wzięcia udziału w zawiadomieniu pana Bryana i upewnieniu się, iż on jest kandydatem stronnictwa demokratycznego na prezydenta. W Chicago przyłączyła się do nich demokracya powiatu Cook, aby towarzyszyć Bryanowi do Indyany.

UPROSZCZENIE MANIPULACYI URZĘDOWEJ.

Na ostatniem posiedzenin rady szkolnej przedłożył komitet finansowy sprawozdanie, w którem zawarty jest zarazem projekt najmodniejszego sposobu wypłacania pensyj nauczycielskich. Projekt ten, przydzielony obecnie komitetowi reguł, poleca deponowanie pieniędzy w banku, mianowicie całej sumy wypłaconej z kasy miejskiej ryczałtem, a wystawianie nauczycielom przekazów na bank ze strony sekretarza rady szkolnej. Celem tej metody ma być uproszenie manipulacyi, wedle której wydawano dotąd każdemu nauczycielowi osobną assygnatę na jego pensyą, zaś major i kontroler zaopatrzywali je własnoręcznym podpisem.

Procedura taka ułatwi wprawdzie urzędowanie w biurze skarbnika, majora i kontrolera, lecz z drugiej strony utrudni kontrolę nad pojedynczymi pozycyami wypłat, pozbawionymi odnośnych liczb urzędowych.

NIESTETY.

Od dłuższego czasu ujawnia się w Kuryerze Polskim nie już niechęć, ale wprost nienawiść do Gwardyi polskiej imienia Kościuszki, która bądź co bądź jest wobec całego tutejszego kraju i rządu chlubną cechą imienia polskiego. Nareszcie czytamy w sobotnim numerze rzeczonego pisma: "Nie pójdziemy na salę Kościuszki!" Czy to ma być bojkot razem i gwardyi i sali, słowem wszystkiego co tu jest imienia Kościuszki — imienia cennego wszystkim narodowościom? Sądzimy, że co innego uraza osobista, a co innego sprawa instytucyi polskiej, którą uszanować obowiązkiem jest każdego polskiego publicysty.

ROZWÓJ PRZEMYSŁU WE WIĘZIENIU.

Wykrycie planu ucieczki więźniów z powiatowego więzienia i przedsięwzięta następnie z tego powodu rewizya objaśniły zdumionych urzędników o uzdolnieniu czterech więźniów do przemysłu — niestety zbrodniczego.

Improwizowane na prędce klucze z drutu, piłki do przerzynania metalowych krat i rygłów, pilniki, świdry i najróżnorodniejsze przybory poznajdowano w takich miejscach, gdzieby się tego najmniej spodziewano. W otworach wentylacyjnych znaleziono piłki, które uznano doskonałem dziełem mechaniki. Wszystkie te narzędzia podały więźniom, rozumie się, odwiedzające ich osoby.

Zdarzenie to nauczyło równocześnie radę powiatową, że zamki u drzwi więzienia nie mogą już być jakiejbądź, lecz najmodniejszej konstrukcyi. Pokój dla odwiedzających postanowiono tak urządzić, aby tylko z odległości dwóch stóp przez drucianą przegrodę z więźniem się rozmówić można, aby zapobiec wszelkiemu wręczaniu podobnych przedmiotów w przyszłości.

NOWY MOST.

We wtorek rewidowała władza budowy oferty, przedłożone na budowę nowego mostu na Grand avenue. Najniższą cenę podała spółka Wagner'a, podejmującą się uskutecznienia tej budowy za $82,973. Wszystkich ofert było tylko dwie. Z uwagi, na sprzyjającą porę do budowy będzie prawdopodobnie nadzwyczajne posiedzenie rady rozstrzygało o wydaniu kontraktu. Most zaprojektowany będzie miał 60 stóp szerokości; będzie otwierany z obu stron tak, aby okręty miały 95 stóp przestrzeni do przejazdu.

OFIARY WYCIECZEK.

Szczególna pogoda i upał, panujący zeszłej niedzieli, nęciły mieszkańców do wycieczek we wszystkich kierunkach do parków. Zatoka Whitefish Bay roiła się cała ludnością równie w ogrodzie, jak na brzegu amfiteatralnie ścieszkami asfaltowanymi zaopatrzonym i na jeziorze. Nieostrożność jednak przy przejażdżce łodzią przypłacił jeden 19-letni młodzieniec życiem, niejaki I. Prebs. Drugi 16-letni młodzieniec utonął tegoż samego dnia w rzece Milwaukee.

PODZIAŁY PACHNĄ.

Pod pozorem przyrostu liczby mieszkańców nachodzi już niektórych przywódców chęć pomnożenia ward tutejszego miasta, a szczególnie rozchodzi im się o zmianę przy tej sposobności granic wardowych. Snać nie wygodnie zaczyna być politykierom z przemagającą jednością, jaka się w łonie pojedynczych ward w ciągu lat szeregu uformowała.

Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapelan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stauton Str., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.

Ks. Dr. Dworzak, sekr.

SERYA SIÓDMA.

Spółka Skarb Polski Wzajemne Towarzystwo Pożyczkowe i Budownicze w Milwaukee, Wisconsin.

Spółka "Skarb Polski" co rok rozpoczyna nową Seryą, dla tego też uchwaliła Dyrekcya na ostatniem posiedzeniu, ażeby rozpocząć Seryą 7-mą. Kto ma zamiar przystąpić i dać się zapisać, to niech się zgłosi do sali zwykłych posiedzeń p. W. Rakowskiego, róg Burnham i 3 Ave., w każdy piątek wieczorem o 8-mej godzinie.

Jan Gawin, prez.
F. J. Heller, sekr,

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lęcz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ZRODŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Ceny targowe.

Mąka.	
Najlepsza	$3.60—3.70 beczka
Piekarska	2.65—2.80 worek
Żytna	2.75—3.00 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	11c tuzin
Masło "Creamery"	18c funt
Masło "Dairy"	15—17c funt
Ser śmietankowy	9c—11c funt
Ser "Brick"	10—11c funt
Ser "Limburger"	8—9c funt
Cukier	5—6c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	1.05—1.08c buszel
Groch biały	80—90c buszel
Groch żółty	90c—1.00 buszel
Kapusta	$3.00 pół beczki
Kapusta	5.00 beczka
Siano	9.00—9.50 tona
Siano mięszane	9.00—10.50 tona
Jarzyny.	
Ogórki	30—40c tuzin
Cebula suszona	1.00—1.25 beczka
Cebula świeża	5—10c tuzin
Ziemiaki	30—40c buszel
Ziemiaki słodkie	3.00—3.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Owoce.	
Jabłka najlepsze	2.00—4.55 beczka
Kalifornijskie gruszki	1.75—2.25 pudło
Cytryny	3.00—4.00 pudło
Aprykozy	1.50 pudło
Drób.	
Kury zywe	7c funt
Indyki	7c—10c funt
Kaczki	7c—10½c funt
Gołębie żywe	1.25 tuzin
Gołębie nieżywe	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina	7—7½c funt
Cielęcina	6—8c funt
Wieprzowina	6½c funt
Skopowina	7½c funt
Jagnięce mięso	10c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park; telephone 471. City office, No. 400 East Water street, telephone, 28. a. daily; b. except Sunday; c. except Saturday; d. except Monday; s. Sunday only

	MILWAUKEE. LEAVE.	ARRIVE.
La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul, and Minneapolis	a12:35am	a 3:50am
	a 4:50am	a 4:10am
	a11:05am	a 7:00am
"The Pioneer Limited"	a 8:50pm	a 7:05pm
So. Minnesota Points	b12:35am	d 3:50am
Iowa and Dakota Points	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Prairie du Chien, Iowa, and Minnesota	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Mineral Point Line	b 7:10am	b 1:10pm
	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Rockford	b 7:10am	b 1:10pm
Janesville and Rockford	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Madison	a 5:10pm	a 9:35am
Janesville and Madison	d 7:40pm	b 7:15pm
Racine and Southwestern Division	b12:15pm	a 8:40am
	a 3:30pm	b 3:10pm
Council Bluffs, Omaha and Kansas City	b 4:00pm	b11:00am
	c 7:30pm	b 1:45pm
Chicago Express	a 4:20am	a12:30am
Chicago (parlor car)	a 7:15am	a11:00am
Chicago (parlor car)	a 9:00am	b 1:45pm
Chicago (parlor car)	a11:00am	....
Chicago (parlor car)	b 1:45pm	a 4:55pm
Chicago (parlor car)	a 4:00pm	a 7:15pm
Chicago (parlor car)	a 7:30pm	a 8:40pm
Chicago (parlor car)	....	a11:40pm
Chicago (Sunday only)	....	11:00am
Madison (via Prairie du Chien Division)	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Madison (via Watertown)	b 7:45am	b10:45am
	b 5:00pm	b 3:45pm
Northern Division	b 7:35am	b10:35am
	b 5:45pm	b 7:25pm
Waukesha	b 7:10am	d 7:10am
	b 8:40am	b 7:40am
	b11:15am	a 9:35am
	b 3:00pm	a10:55am
	a 5:10pm	b 1:10pm
	b 6:10pm	b 3:55pm
	c 7:40pm	b 7:15pm
Waukesha & Janesville	s11:05am	s 7:05pm
Watertown & Portage	a 4:50am	a 4:10am
Watertown & Portage	....	a 7:00am
Oconomowoc & W'town	b 7:45am	b 8:40am
Ocon., W'town, Portage	a11:05am	b10:45am
Oconomowoc & W'town	b 1:55pm	b 3:45pm
Ocon., W'town, Portage	b 5:00pm	a 7:05pm
Ocon., W'town, Portage	a 8:50pm	....
Green Bay & Int'mediate	b 5:05pm	b10:40am
Marquette, Honghton & Lake Superior Pts.	b 7:15am	a 4:00am
	a12:40am	b 7:00pm

Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot o' Wis. St.

*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. z Mon. only. §Sunday only.

	MILWAUKEE LEAVE	ARRIVE
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan	*5:00am	†5:00am
	*7:15am	§6:15am
	†7:40am	†9:45am
	*9:00am	*11:00am
	*11:00am	†1:45pm
	†1:45pm	†4:30am
	*4:00pm	*4:55pm
	*7:15pm	*7:15pm
	....	*10:10pm
	....	*12:30am
Racine, Cudahy and south Milwaukee Special	*11:35pm	*11:20am
	*3:35pm	*1:55pm
	*11:20pm	*5:45pm
Duluth and Superior	*7:?0pm	*7:05am
	*7:30pm	*7:50am
	*10:20pm	*9:20am
St. Paul, Minneapolis and the Northwest	†6:40am	†7:50am
	*7:20pm	*9:20am
	*10:20pm	*8:40pm
Madison & Waukesha	†4:50am	†7:50am
	§6:20am	§8:05am
	†9:40am	†10:45am
	†5:20pm	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Freeport	†4:50am	....
Rockford, Janesville and Beloit	†4:50am	†10:45am
	†9:40am	†3:55pm
	†5:20pm	....
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay	†5:15am	*4:35am
	§6:30am	....
	†7:55am	†10:45am
	†11:05am	†1:25pm
	†2:10pm	*3:35pm
	*5:00pm	†6:50pm
	*10:15pm	z12:45am
	*12:35am	....
Appleton only via Fond du Lac & Oshk'sh	....	....
	*7:20am	*9:20am
Marinette and Menominee, Mich	†5:15am	*4:45am
	§6:30am	†1:25pm
	†7:55am	†6:50pm
	†5:00pm	z12:45am
	10:15pm	....
	12:35am	....
Marquette, Houghton and Calumet	5:15am	4:55am
	10:15pm	....
Negaunee and Ishpeming	†5:15am	*4:45am
	*10:15pm	†6:50pm
	....	....
La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota	†4:50am	....
	†9:40am	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Ashland, Rhinelander, Ironwood & Hurley	†5:15am	*7:05am
	*7:30pm	†8:10pm
Iron Mount'n & Florence	*12:35am	*4:55am
Port Washington, Sheboygan & Manitowoc	†7:00am	*7:05am
	†1:50pm	†10:50am
	*7:30pm	†3:50pm
	....	†8:10pm
Ripon, Green Lake and Princeton	†7:55am	....
	†2:10pm	†10:55am
	....	†6:50pm